

BIALOSTOC

WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

Od czasu, gdy ruch robotniczy i myśli o walce z niewolą i wyzyskiem ogarnęły liczniejsze koła towarzyszy, raz po raz powstawały szerszego omówienia, niż na to pozwalają szczupłe ramy naszego organu „Robotnika”. W istocie „Robotnik” obsłużyć musi tak wiele miejscowości, zadowolnić tyle wymagań, że ograniczyć się musi z konieczności sprawami, mającymi znaczenie dla całego kraju, pomijając sprawy drobniejsze, chociażby te w życiu robotników jakiegokolwiek miejscowości odgrywały poważną rolę. Dla tego to partya nasza stara się od czasu do czasu zaspokoić wymagania pojedynczych komitetów partyjnych, wydając pisma ulotne lub stałe, poświęcone jedynie omówieniu i rozpatrzeniu spraw miejscowych. Tak powstał „Górnik” dla zagłębia Dąbrowieckiego, tak została wydana jednodniówka „Radomianin” dla Radomia. Obecnie zaś przyszła kolej na nasz Białystok. Oddajemy w ręce wasze, towarzysze, „Białostoczanina” będąc pewni, że przyczyni się on do rozpowszechnienia świadomości wśród robotników białostockich, a zatem i do wzmocnienia naszych szeregów walczących o należne ludowi pracującemu prawa. Będzie to pierwsze piśmo białostockie, gdyż dotychczas miasto nasze nie posiadało nigdy żadnego organu. Możemy być dumni z tego, że my, robotnicy, pierwsi odczuliśmy taką potrzebę i potrafiliśmy wbrew wszelkim przeszkodom zadosyć jej uczynić.

Białostocki Komitet Robotniczy.

I MAJ 1899 ROKU

Po raz dziesiąty wystąpią robotnicy całego świata 1-go Maja 1899 roku dla uczczenia dnia tego.

Święto majowe zostało postanowione na kongresie robotniczym w Paryżu w 1889 roku, t. j. już dziesięć lat temu, i w ciągu tych lat robotnicy wszystkich krajów sumiennie spełniali to

postanowienie. Nie jeden z was, towarzysze, zapyta zapewne, dlaczego wybrano ten dzień a nie inny? Dla czego 1. Maja?

Na całym świecie ludzie witają Pierwszy Maja jako zapowiedź wiosny, kiedy cała natura budzi się z długiego snu zimowego, kiedy drzewa pokrywają się młodymi zielonymi liśćmi, łąki różnobarwnymi kwiatami, słońko grzeje ciepło.

Od wiosny i lata każdy spodziewa się czegoś lepszego. Starcy cieszą się, że się doczekali wiosny, mogą na słońcu wesołym pogrzać swe stare kości; dziatwa cieszy się, że może swobodnie bujać na dworze, że zimno i niepogoda nie zapędzą ją do izby; gospodarze cieszą się, spodziewając się dobrych urodzajów; biedacy — że nie potrzeba będzie marznąć, że wystarczą i te łachmany, które pokrywają ich nędzne ciała. Jednym słowem wiosna przynosi całemu światu radość, każde stworzenie, roślina uśmiecha się do słońca majowego.

Dla ludu roboczego 1 Maja jest jakby zapowiedzią lepszego bytu — wiosny i lata stosunków społecznych. Teraz trwa u nas surowa zima, panuje okrutny wyzysk i ciemnienie ludu przez możnych; lecz jak po zimie musi nastąpić wiosna i lato, tak i w stosunkach społecznych powinno nastąpić polepszenie. Jak zima na schyłku swego panowania dobywa ostatnich sił, by je przedłużyć, tak satto panowie, fabrykanci, cary i królowie starają się utrzymać swe panowanie. Nic nie pomaga: wiosna nadechodzi, kruszą się lody, topnieją śniegi, natura budzi się do życia; i w naszych stosunkach nadejdzie wiosna: skruszą się kajdany i zabłyśnie słońce swobody.

Oto dlaczego, towarzysze, wybrali przedstawiciele robotników na kongresie w Paryżu Pierwszy Maja jako dzień święta robotniczego. Wierzyli głęboko, że nadechodzi wiosna dla wszystkich ucieniżonych.

W następnym roku 1890 Pierwszego Maja już świętowali wszyscy świadomi robotnicy całego świata. Co rok to się powtarza i za każdym razem coraz więcej robotników bierze udział w tem świętowaniu. I robotnicy polscy pod zaborem rosyjskim czynnie przyjmowali udział w tem świętowaniu. Krwią nawet uświęcili ten dzień. W Zyrardowie w 1891 roku padło trupem kilku robotników od kul moskiewskich, w 1892 cała Łódź robotnicza stanęła

1 Maja, i tam krew nasza też się lała. W roku zeszłym Pierwszy Maja wypadł w niedzielę. Mimo to towarzysze w Warszawie i Dąbrowie zmanifestowali publicznie swój udział w świętowaniu. Wiecie już, towarzysze, z gazety naszej, „Robotnika“, jak się to stało. Wielotysięczny tłum zebrał się i przeszedł po ulicach Warszawy, Dąbrowy i Sosnowca. Tylko udział białostockich robotników, jak w tym roku, tak i w przeszłych był zupełnie nieznaczny, prawie żaden. Bo czyż można uważać za świętowanie to, że kilku lub kilkunastu świadomych robotników zbierze się i spędzi wspólnie parę godzin na pogawędce?!

A dzień ten podwójnie dla nas ważny; przypomina każdemu z nas, jak już wyżej pisaliśmy, że zbliży się koniec panowania ciemieców naszych, że musi nastąpić zmiana na lepsze w ustroju społecznym; powtóre w ten dzień każdy ze świętujących robotników w najdalszym kątku świata czuje się nie sam, czuje, że należy do wielkiej rodziny milionowej, czuje, że jego serce bije zgodnie wraz z milionami serc innych, a wtedy wstępuje weń otucha, i ufny w prawość swych żądań, pewny zwycięstwa, nabiera nowych sił do walki codziennej z wyzyskiwaczami i ciemiecami. A pamiętajmy, że im liczniejszym jest udział robotników w świętowaniu 1 Maja, tem pewniejsze są korzyści z naszej walki o polepszenie naszego losu. Wyzyskiwacze nasi dobrze wiedzą, co to jest 1 Maj. Kiedy widzą, że robotnicy 1 Maja jeszcze idą do roboty, to mówią sobie: „jeszcze nasze czasy nie minęły, mamy do czynienia z ludźmi, którym brak odwagi, śmiałości i jedności“. Korzystają więc z tego doświadczenia i skorsi są do krzywdzenia swych białych murzynów. Przeciwnie zaś, gdy spostrzegą w dzień 1 Maja warsztaty i fabryki puste, to spuszczaają nosy na kwintę i zaczynają się bać robotników, którzy nacalnie im dowiedli, że umieją być zgodnymi i rozumieją swe interesy.

Jeden zaledwie miesiąc oddziela nas od tego świętego i uroczystego dla nas dnia. Wszyscy świadomi robotnicy białostoccy winni się pałać do niego przygotować. Nie odkładajcie nawoływania do świętowania na potem, a zaczynajcie zaraz. Im częściej będziecie, towarzysze, przypominali o święcie, im zrozumialej wytłumaczycie wszystkim wielkie znaczenie święta tego dla całego świata robotniczego, a szczególnie dla nas, którzy jęczymy pod jarzmem i knutem moskiewskim, którzy prawie niczem nie możemy zmanifestować swej solidarności, swej jedności, tem pewniejsi będziecie powodzenia. Trzeba, by nareszcie i nasz Białystok zsolidaryzował się z całym światem robotniczym. Pamiętajcie więc, towarzysze, że w 1899 roku

1 Maja (19 kwietnia u nas) wypadła w poniedziałek, że w ten dzień wszystkie fabryki powinny stać nieczynnie, a robotnicy solennie obchodzić ten dzień.

ZESZŁOROCZNY STREJK U LONWEBEROW

Wszyscy towarzysze pamiętają jeszcze ostatnią poważną walkę, jaką stoczyliśmy z wyzyskiwaczami. Wygraliśmy wówczas $\frac{1}{2}$ kop. od motka — wygrana to niewielka, lecz możemy być i z niej dumni. Dostyc sobie przypomnieć, z jakimi trudnościami i przeszkodami mieliśmy do czynienia. Prawie dwa tysiące ludzi, rozrzuconych po kilku lub kilkunastu w drobnych warsztatach, musiało się zmówić zawczasu i zgodzić na jedno, a później, gdy już strejk wybuchł, trzeba było pod okiem policji i żandarmów wspierać strejkujących, trzeba było znosić szykany rządowe. Wytrwaliśmy 9 tygodni — 9 tygodni, w ciągu których ciągle mieliśmy do czynienia z nędzą, prześladowaniem, nieraz więzieniem. Tak, dumni być możemy z naszego strejku, lecz powinniśmy wyciągnąć z niego naukę i na przyszłość.

Przedewszystkiem rozpatrzmy, z kim mieliśmy do czynienia? Z lonkietnikami. Historia naszej walki z nimi stanowi poważną część naszego ruchu robotniczego, dlatego też zatrzymamy się na niej trochę dłużej.

Koło 65 roku, kiedy przyплыw robotnika z zagranicy i Królestwa Polskiego zmniejszył się, a zapotrzebowanie na niego, dzięki zwiększonej produkcji, coraz to rosło, fabrykanci postanowili zaradzić sobie w sposób następujący: zaproponowali lepszym i mającym trochę grosza robotnikom wziąć po kilku z miejscowych chłopów i nauczyć ich tkactwa. Dali im warsztaty, światło, smarowidło, a za sukno gotowe płacili im tyle, co i w swojej fabryce. Ci robotnicy brali do siebie uczeni na termin dwa i trzy lata, płacąc 1 rb. tygodniowo i dając utrzymanie. Oczywiście rzecz, że to podobało się bardzo wybranym robotnikom; zarabiali na każdym uczeniu koło 15 rb. miesięcznie. Nic więc dziwnego, że wkrótce znalazło się dużo naśladowców. Z początku lonkietnikami byli tylko chrześcijanie, ale koło 73 — 74 roku już i żydzi robotnicy zaczynają brać uczeni. Zarobki wtedy (73-4 rok) były średnie; płacono od arszyna tkaniny, a nie od motka. Za arszyn płacono 17, 20 i 25 kop. Tygodniowo robotnicy zarabiali 5 — 8 rubli. Mieszkanie i życie kosztowały daleko taniej: funt mięsa, na przykład, kosztował 4 — 4 $\frac{1}{2}$ kop.; za mieszkanie płacono 1 rb. 50 kop. miesięcznie, za taką cenę można

było nająć duże i suche mieszkanie. W 1877 roku, w czasie wojny rosyjsko-tureckiej, otwarta została granica rumuńska, zwiększył się popyt na sukno, wysyłano je zagranicę masami. Zwiększyła się i produkcja, a tem samem i popyt na robotnika. Widząc to, robotnicy zażądali płacy od motka, a nie jak przedtem od arszyna, i zwiększenia płacy zarobkowej. Z początku fabrykanci nie chcieli przystać na żądania robotników, ci zastrejkowali, lecz już po kilku dniach wygrali. Zarabiać zaczęli po 10 — 12 — 15 rs. tygodniowo. Wtedy to były złote czasy dla robotników, wtedy też zwiększyła się liczba lonkietników.

Taki stan rzeczy, ma się rozumieć, nie mógł trwać długo. Po wojnie granica się zamknęła, produkcja zaczęła zmniejszać się, liczba zaś robotników stopniowo wzrastała, gdyż lonkietnicy nabierali coraz nowych uczni, którzy za parę lat zwiększali szeregi robotnicze. Konkurencja między robotnikami i brak świadomości stopniowo i powoli spowodowały obniżenie płacy zarobkowej. Fabrykanci zniżają, lonkietnicy obcinają jeszcze więcej. Już koło 85 roku lonkietnicy za motek płacą 3 1/2 — 4 — 5 kopiejek. Weber, pracując po 14 — 16 godzin dziennie, może zarobić zaledwie 2 1/2 — 3 rub. tygodniowo. Byli tacy, co zarabiali tygodniowo tylko 1 1/2 rub. Robotnikom, pracującym u lonkietników, pozostawały dwie drogi: albo powolna śmierć głodowa, albo strejk i wywalczenie lepszej płacy zarobkowej. Rozumie się, wybrano ostatnie.

W czerwcu 87 roku zastrejkowali. Strejk ten był tak zorganizowany, że strejkowali nie wszyscy, a po kilka warsztatów tak, żeby odrazu nie strejkowało więcej niż 30 osób. Robotnicy pracujący w fabrykach i u reszty lonkietników, zbierali satajer i wypłacali strejkującym po 3 rb. tygodniowo. Kiedy jedni wygrywali — a strejk taki nie trwał dłużej nad półtora tygodnia — stawały inne warsztaty i t. d. W sierpniu przyjechał grodzieński gubernator, zebrał strejkujących, przemawiał do nich, lecz nic to nie pomogło, strejk trwał aż do października. Robotnicy wygrali, zaczęli wszędzie brać po 7 1/2 kopiejek o motka. Dzień roboczy trwał wtedy u lonkietników i w fabrykach 14 do 16 godzin. Umieeli towarzysze wywalczyć podwyższenie płacy, ale nie potrafili utrzymać ją na tym samym poziomie.

Brak solidarności, antagonizm między żydami a chrześcianami, który wtedy już jaskrawo się zaznaczył, pozwolił lonkietnikom stopniowo obniżyć płacę. Takie stopniowe obniżanie ciągnęło się przez kilka lat; w końcu 96 roku płaca od motka spadła do tego prawie poziomu, jaki był w 86 r., t. j. za motek płacono 3 1/2 — 4

— 5 kop. Naszem zdaniem, przyczyną tego był brak solidarności i świadomości u robotników chrześcian szczególnie. Lonkietnik, sam żyd, podjudzał chrześcianina przeciw współwyznawcy swemu robotnikowi. Zwykle mówił on, że żydzi chcą zabrać wszystkie miejsca chrześcian, że wkrótce, dzięki żydom, chrześcianie będą musieli umierać z głodu albo wyjeżdżać z Białogostoku. Towarzysze nasi łapali się na lisie słowa swych wrogów i szli na opróżnione przez żydów-robotników miejsca. Żydzi nieraz odwdzięczali się chrześcianom tem samem, a z braku łączności korzystali lonkietnicy, dla których wszystko jedno było, czyją krew wysysać żydowską czy chrześciańską, byleby mieć zysk jak największy. Wyznać jednak trzeba, że towarzysze żydzi wykazywali zawsze większą oporność i zrozumienie zasad solidarności robotniczej.

Świadomi z towarzyszy, widząc, że stan rzeczy jest krytyczny, że wyzysk doprowadzono do ostatecznych granic, jeszcze zimą 96 — 97 r. zaczęli energiczną agitację na rzecz zwiększenia płacy zarobkowej. I tutaj żydzi więcej zrobili od chrześcian. Zdecydowano na wiosnę 97 r. po Pierwszym Maju u wszystkich lonkietników wymódz 6-ą kopiejkę od motka. Ponieważ nie wszędzie jednakowo płacono, trzeba było zrównać płacę. Zrobiono to w ciągu maja i na początku czerwca. Kiedy już wszędzie u lonkietników płacono 6 kop., wystąpiono z żądaniem 7-mej. W połowie czerwca urządzono kilka liczących, po parę tysięcy uczestników, zgromadzeń w lesie, na nich omawiana była kwestya podniesienia płacy do 7-miu kopiejek. Nic nie pomogło wdanie się w tę sprawę poliemaistra, który chciał wmówić robotnikom, że dosyć im i 6-ciu kop. Lonkietnicy ustąpili, strejk trwał tylko tydzień.

Ten strejk polepszył dolę nie tylko tkaczy, lecz i snowiarek, nupiarek i szpularek, pracujących u lonkietników. Przed tym strejkiem szpularki zarabiała tygodniowo 2 — 2 1/2 rub., po — 3 — 3 1/2; snowiarki przed strejkiem zarabiała 3 — 3 1/2 rub. tygodniowo, po strejku 4 — 5 rb.; nupiarek przed strejkiem — 2 1/4 rb., po — 3 rb. Opgócz tego, na zgromadzeniach, które odbywały się w czasie strejku, poruszono kwestyę solidarności między żydami a chrześcianami. Postanowiono wówczas, by bez względu na wyznanie wydalonego robotnika nikt nie zajmował jego miejsca. Z przyjemnością zaznaczamy, że wypadki naruszenia solidarności odtąd są nader rzadkie.

Kiedy już uregulowano płacę zarobkową, zdecydowano skrócić dzień roboczy. W październiku 97 roku odbyło się zebranie w lesie i postanowiono pracować od 7 rano do 7 wieczór z przerwą godzinną na obiad, półgodziną na

śniadanie, i półgodziną na początku zmroku, kiedy jeszcze zapalać światła nie można, t. z. dunkelstunde. A więc pracowano tylko 10 — 10 1/2 godzin. Zmniejszono dzień roboczy nie tylko u lonkietników, lecz i po fabrykach. W ten sposób carskie dobrodziejstwo — prawo 2 czerwca o 11 i pół godzinnym dniu roboczym opóźniło się do Białegostoku. Nim prawo weszło w życie, robotnicy wywalczyli już sobie krótszy dzień roboczy.

W 97 roku robotnicy zyskali dużo. Trzeba było utrzymać to, co mieli, nie pozwolić lonkietnikom, jak to było dawniej, zniżyć płacę. Paru lonkietników zimą próbowali obciąć z 7 na 6 kop., lecz robotnicy odparli ten zamach i utrzymali w całości plony swej krwawej walki. Był to dowód, że świadomość wśród robotników wzrosła w porównaniu do lat przeszłych i że ruch robotniczy ma już w Białymstoku trwałe podstawy. Lecz walka z lonkietnikami zatrzymać się na tem nie mogła, i już na wiosnęeszłego roku świadomsii towarzysze rozpoczęli żywą agitację w celu zdobycia jeszcze jednej kopiejki na motku — 8 kop. przy lepszej przędzy, 9 przy gorszej. Nasz komitet robotniczy w połowie maja wydał odezwę po polsku i w żargonie, nawołując do strejku. Dnia 2 czerwca wszystkie warsztaty lonkietników stanęły, ani jeden robotnik nie przyszedł do pracy. Zaczęła się zacięta walka.

Trzy tygodnie policya i żandarmerya zachowywały się wyczekująco, lecz gdy strejk trwał dalej, lonkietnicy udali się do swych „opiekunów“ z prośbą o pomoc. Zaczęła para łapowników, Malewicz i Waulin, rozpoczęli wówczas swą katowską robotę. Policmajster wezwał do siebie robotników i powiedział im, że postępują nieprawnie, gdyż nie wymówili roboty lonkietnikom na dwa tygodnie przed strejkiem, kazał im iść do roboty i przyrzekł rozpatrzyć ich żądania dopiero po dwóch tygodniach. Zagroził przytem, że użyje siły, jeżeli go nie posłuchają. Robotnicy nie wrócili do pracy i zaczęły się prześladowania, jakich Białystok dotychczas nie widział. Aresztowano całymi dziesiątkami, setki robotników wysłano z Białegostoku; policyjanci braли każdego, kto im się zdał podejrzanym. Aresztowano robotników bez pałek, aresztowano z pałkami; w tym czasie odebrano coś koło stu dużych pałek. Policya i fioty całą swą energię skierowali na to, by przeszkodzić rozdawaniu sztajera i złapać tych, którzy go rozdawali. Nie udawało się biedakom. Sztajer wypłacano akuratanie dwa razy tygodniowo. Płacono kawalerom 50 kop., żonatym 1 rb. 50 kop. tygodniowo. Robotnicy pracujący w fabrykach dawali sztajer, lecz nie z wielką ochotą. Chrześcianie gorzej się spisywali. Z nie-

których fabryk, gdzie pracują wyłącznie chrześcianie, nie dano w ciągu całego strejku ani kopiejki. Wstyd tym towarzyszom! Nie rozumieją oni, że to, co spotkało w tym roku jednych, może wkrótce ich samych spotkać. Okoliczne miasteczka przysyłały sztajer. Z Warszawy, Wilna, Mińska przysyłano pieniądze. Nawet Rosya i Niemcy odezwały się na wezwanie o pomoc: z Petersburga i Berlina przysłano zapomogę.

Musimy tutaj zanotować haniebne zachowanie się niektórych robotników. Paru robotników chrześcian, pracujących w fabryce, brali parę razy sztajer, należny strejkującym, i przepili go. Zebrany sztajer w fabryce Komichau przy kolei jednego tygodnia znikł. Kto go zabrał — nie wiadomo. Robotnik niemiec w fabryce Blocha zebrał sztajer i... przepił. Hańba tym robotnikom, co okradają swych braci! Postąpili stokroć gorzej niż zwyczajny złodziej, gdyż kradli od tych, co przymierali z głodu. Powinni oni dostać taką nauczkę, żeby odechciało im się więcej kradzionych pieniędzy.

Mimo ogromnego prześladowania i utrudnienia w rozdawaniu sztajeru, strejkujący trzymali się dzielnie; nikt nie poszedł do roboty. Nasz komitet robotniczy wydał znowu odezwę w dwóch językach; w niej nawoływał do wytrwania, dodawał otuchy walczącym.

Po kilkotygodniowym teroryzowaniu strejkujących, widząc, że nie złamie ich energii, policya na prośbę samych lonkietników na jakiś czas zmniejszyła swoje zapędy. Nie było już miejsca w turmie i policyi, a lonkietnicy bali się, że po skończeniu strejku zabraknie rąk roboczych. Przyjeżdżali w tym czasie gubernator grodzieński, inspektor gubernialny, namawiali, straszili, prosili robotników, by poszli do roboty — nie nie pomogło; stali przy swoim. W połowie lipca był z Petersburga główny inspektor fabryczny i szef żandarmów; ich obecność nie pomogła. Nowe areszty i liczne rewizye, które się odbyły z 25 na 26 lipca, nie zastraszyły naszych towarzyszy.

Lecz już energia i zasoby pieniężne zaczęły się wyczerpywać u robotników i lonkietników. Niektórzy lonkietnicy wpadli w nędzę. Zaczęli się chwiać jedni i drudzy. Nareszcie kilku lonkietników ustąpiło. 1 sierpnia lonkietnicy zaproponowali robotnikom, by ci wybrali z pośród siebie 10 ludzi dla prowadzenia umowy. Przeczując podstęp ze strony lonkietników, robotnicy nie przystali; byli pewni, że wybrani przez nich przypłacą wolnością. Wtedy sami lonkietnicy zaprosili 10 robotników tych, którzy im się wydawali więcej wpływowymi. Ze robotnicy mieli rację nie wierzyć lonkietnikom, okazało się nazajutrz po rozmowie. Wszystkich prawie

10 zaarrestowano. Niektórych wypuszczono, a dwóch siedzi dotychczas. Wkrótce potem zasoby strejkujących się wyczerpały, i robotnicy koło 10 sierpnia już wszyscy pracowali. Wywalczono $\frac{1}{4}$ kop. od motka, tak że obecnie prawie wszędzie u lonkietników pracują na $7\frac{1}{2}$ kop. od motka.

Teraz rozpatrzmy się w historii naszych walk. Pierwsze, co się rzuca w oczy każdemu, to okoliczność, że dotychczas w fabrykach nie strejkowano prawie nigdy, zawsze mieliśmy do czynienia z lonkietnikami. I nie dziwota, bo to wrzód na naszym ciele, wycieńczający nasze siły. Jak tu walczyć z fabrykantem, gdy obok kilka tysięcy ludzi za tę samą pracę otrzymuje gorsze wynagrodzenie dla tego jedynie, że im się nie udało znaleźć zajęcia u fabrykanta. W tych warunkach i fabrykant będzie oporniejszy, bo zawsze wskaże na sąsiada lonkietnika, gdzie robotnicy mniej otrzymują, i solidarność trudniejsza do utrzymania. Oprócz tego praca u lonkietnika ma te złe strony, jakie zwykle towarzyszą pracy w małych warsztatach. I wszelka walka jest trudniejszą, bo ludzie są rozsypani po kilku w warsztacikach, i warunki zdrowotne są gorsze, bo naprzód lonkietnika nie stać na nic lepszego, a dalej kontroli żadnej niema. Co prawda, to i w fabrykach naszych nie możemy się pochwalić dobrymi warunkami, lecz w porównaniu do lonkietników zawsze jest lepiej. Nareszcie dla nas, robotników, im więcej pijawek żyje z naszej pracy tem gorzej, bo przecie z naszej pracy musi mieć zarobek i pan fabrykant, który daje przedzę, i lonkietnik, co oddaje fabrykantowi wytkane sukno. Dla tego to, wbrew przysłowiu, że z jednego wotu dwóch skór nie złupisz, drze z nas skórę i fabrykant i lonkietnik.

Wobec tego za dodatni rezultat ostatniego strejku uważać należy, że w fabrykach w tym roku dodali koło 200 warsztatów. Jeszcze jeden taki strejk, a połowa lonkietników zniknie zupełnie. Już teraz różnica pomiędzy płacą w fabrykach i u lonkietników jest nieznaczna, zaledwie 1 lub 2 kop., niech ta różnica zginie, a pięknie nareszcie i wrzód lonkietniczy, będziemy mieli wówczas zadanie znacznie uproszczone i łatwiejszą walkę. Pierwszą więc nauką naszą ze strejku osiągniętą, musi być konieczność walki z lonkietnikami aż do zupełnego wytepienia tego rodzaju pijawek.

Drugą naukę wyciągniemy z zachowania się rządu carskiego. Nie od dzisiaj wiemy, jak pięknie się trzymają za ręce nasi wyzyskiwacze z urzędnikami moskiewskimi. Istnieją jednak jeszcze naiwni i głupi, którzy, gdy im zacięły kulak dalkusa ubranego w mundur carski, oczekują pomocy i sprawiedliwości od wyższych

urzędników lub samego cara. Przecie w czasie wielkiego strejku z powodu wprowadzenia książeczek fabrycznych, byli tacy, co chcieli wysłać deputację do cara z prośbą o pomoc przeciwko gubernatorom i żandarmom. Kruk krukowi oka nie wykole, to pewna, a cała ta banda moskali z carem na czele z tego i żyje, że ma władzę w ręku, władzę, którą oddaje na usługi temu, kto im lepiej zapłaci. Różnica pomiędzy nimi taka tylko, że im kto bliżej do cara siedzi, tem grubiej musi być smarowany. Nie doczekali się naiwni żadnej pomocy i teraz. Waulin i Malewicz nie wiadomo za co chwyтали ludzi, pakowali ich do kozy, znęcali się nad bezbronnymi, a nikt się nie ujął, nikt w całym rządzie nie znalazł się, by ukrócić to barbarzyństwo. A wiedzieli o tem wszyscy i wszędzie, bo w różnych pismach po całym świecie pisano o naszym strejku i o gwałtach naszej policji. Nauka więc stała dla nas wszystkich musi być taka. Rząd i wyzyskiwacze trzymają się razem przeciwko nam, rząd carski pilnie strzeże, by jego przyjaciele fabrykanci i różne pijawki mieli się dobrze, a dopóki w jego ręku będzie władza, my ani myśleć nie możemy o zniesieniu niewoli i wyzwisku. Trzeba więc odebrać im władzę. Zrobić to możemy naturalnie nie jedni białostoczanie, lecz na wspólną ze wszystkimi towarzyszami, jęczącymi w niewoli u cara. A do tego powinniśmy przygotowywać wszystkich otaczających nas, ucząc, jakim to wrogiem dla ludu pracującego jest car moskiewski ze swymi urzędnikami. Dopiero gdy ludzie porozumnieją, gdy przekonają się, że chcąc żyć jak ludzie, trzeba i działać jak ludzie, a nie jak owieczki, dające się strzydz i bić każdemu, kto ma bicz i nożyca, — dopiero wtedy wypędzimy moskiewskich drądników precz z naszej ziemi i tem zniesiemy główną podporę naszej niewoli i krzywdy.

KORRESPONDENCJA

Fabryka Henryksa i Szabeka.

Mamy majstrów, jakich nie życzymy nawet wrogiem swoim. W przeszłym roku mieliśmy majstra brutalą, który nas za ludzi nie uważał; z jego powodu strejkowaliśmy cały tydzień. Kiedy fabrykant zgodził się na nasze żądania, i fabryka znów została puśczone w ruch, postanowiliśmy dać dobre lanie majstrowi. Chytry lis, juchia, przeczał kije i uciekł do Prus. Na jego miejsce fabrykanci uznaczyli młodzika, 16-letniego, który nie ma pojęcia o robocie, a dostał to miejsce dlatego tylko, że będąc w kantorze lizał łapy fabrykanta, wysługiwał się przed nim i snosił mu wiadomości o robotnikach. Ten jegośność przez swą nieznajomość rzeczy pełnił łamał warstwy, a wieść szłał na weberów, mówiąc, że oni amyalnie to robią, żeby się go poszyć. Fabrykant, który więcej

więszy tema lajdakowi, niż robotnikom, wydalili kilku za zepsute warsztaty. Fanfaron ów każe sobie nazywać „panem majstrem“ i wymyśla robotnikom od osłów, bydła i t. d.

Nie lepszy też jego pomocnik, również młodzik, który tak samo w łaskach jest u fabrykanta, stołuje się u niego i nocuje. Ten błazen nie daje przejść młodej dziewczynie, żeby nie zaczepić jej, nie powiedzieć jej coś niegrzecznego, podstawił nogi dziewczynom, żeby te padały; zdarzało się nieraz, że mocno się potłukły. Śpiewa sprośne śpiewki, a kiedy prosi go kobiety, by zaprzestał śpiewów, śmieje się i każe zatykać uszy wata, a jak humor posłuszy, to i wyłaje od ostatnich słów. Oj, czas nauczyć tych łotrów i dobrze wygarbować im skórę, żeby poczuli, że nie można bezkarnie ubliżać robotnikom i robotnicom.

Fabryka Komichau.

Majstrowie widocznie nie mają nas za ludzi, a za bydło, że tak brutalnie z nami się obchodzą. Jeden z nich ssur-majster Ginela bierze łapówkę od kobiet w naturze i tylko w ten sposób daje miejsce ich braciom, ojcom i mężom. Hańba tym kobietom, co są powolne Gineli, ale stokrotnie większa hańba mężom i ojcom, którzy pozwalają na ich poharbienie; a wstyd też i reszcie towarzyszy, że nie dali nauki p. Gineli. Czas, wielki już czas połamać kości temu panu, a też i reszcie majstrów skórę wygarbować.

Fabryka Rychtera.

Dostajemy najwyżej 14 i pół k. od tysiąca, najniżej 12 i pół k.; wypada za sztren 6 — 8 kop., co zależy od szerokości, tak więc u Rychtera lon najniższy w całym Białymstoku; najgorszy lonkaczer w obecnym czasie płaci więcej od Rychtera. Oprócz tego majster Szejn przy mierzeniu oszukuje; na sztuce arwie czasami pół, a czasami i półtora arszyna. Korzysta z tego on sam, gdyż okpiwa i fabrykanta. Teraz zapytacie, dla czego nie buntują się robotnicy przeciw takiemu wyzyskowi? Dlaczego nie zastrejkują? Otóż dlatego, że pracują u niego tacy, co siedzą 30, 20, 18 lat na jednym miejscu. Tak się przyzwyczaili do miejsca, tak się boją, że ich wydadą, iż jeśli się znajdzie kilku, co namawiają do porzucenia roboty, to ci odradzają. W przeszłym roku brali za niektóre roboty do 18 kop.; nie podobało się to Szejnowi, więc powiedział, że jeżeli nie będą robić o kopiejkę mniej, to zamknie jedną salę i podprawi robotników, gdyż fabrykant na tem traci. Niestety, uwierzyli mu i zgodzili się, a Szejn korzystając z ich głupoty, obciął o 3 kop., i milcząc poddali się. Nie lepiej też postępuje pan majster i z tymi, co biorą tygodniową płacę: codzień oszuka ich o jakie 15 minut na obiad, albo wieczorem da sygnał później, tak, że tygodniowo pracują o przeszło półtora godziny dłużej albo i więcej. Pracujemy tu od 7-mej rano do 7-mej wieczór.

Szejn będzie broił dopóty, dopóki będziemy sami pozwalali mu broić, dopóki nie upomnimy się o swoje, a panu majstrowi nie damy poczuć, że ma do czynienia z ludźmi, a nie z bydłem.

Fabryka Calki Nowika.

Zarządzający fabryką majster chciał, żeby pracowano na warsztatach do 9-tej. Szpinerzy nie posłuchali i systematycznie kończyli pracę o 7-mej wieczorem. Za ich przykładem poszły i dziewczęta, pracujące na trykomaszynach. Pierwszego wieczora pogasiły lampy o 7-mej i poszły do domu. Nazajutrz jeden z pie-

sków fabrykanta zaczął krzyczeć i wymyślać im; przelękli się i w ciągu 3-oh dni pracowały do 9-tej, lecz po wzajemnem porozumieniu się znowu o 7-mej wieczorem wyszły z fabryki. Nie nie pomogły odgrążania się majstra i samego fabrykanta; nie im zrobić nie mogli. Oto co znaczy solidarność. — Towarzysze z innych fabryk powinni brać z tego przykład.

Fabryka Blocha.

Apretur majster Zegert nie przyjmuje do fabryki robotnika, jeżeli ten nie da mu łapówki 5, 10 albo i 20 rb. Oprócz tego wymaga od swoich podwładnych, by mu kupowali codzień wódkę. Jeżeli który odmówi, to grozi mu wydalenie z fabryki. Jeśli zaś nie może wydać, to obcina mu przy obrachunku po parę godzin. Za spóźnienie się, chociażby na 5 minut, odlicza się cała godzina. Nic dziwnego, że przy takim sposobie robotnik może zarobić na tydzień tylko 3 rb. 80 kop.; z tych pieniędzy musi kupować panu Zegertowi wódkę; ileż pozostanie dla niego samego? Dotychczas jeszcze nikt nie nauczył majstra, jak ma postępować z robotnikami. Czy długo będzie mu to uchodziło bezkarnie? Czy nikt nie da nauki Zegertowi?!

A doktora też mamy dobrego. Najczęściej w domu go zastać nie można; gdy zaś zajrzy do fabryki, to na rozmowę z majstrem i fabrykantem. Jeżeli robotnikowi uda się złapać doktora, to ten radzi mu leczyć się zimną wodą. Wszakże płacimy pieniądze na doktora, a więc mamy prawo wymagać, żeby lepiej nam radził.

Fabryka Prejsmana.

Pracuje tutaj 150 osób na mechanicznych warsztatach. Obersztundy robią od marca; pracują od 6-tej do 9-tej, t. j. 15 godzin. Fabrykant dopłaca za oberstundy 10 kop.; robotnicy chcieli dostać po 15 kop., fabrykant nie dał i przerwał godziny po fajerancie na dwa tygodnie. Przyjechał inspektor, namawiał robotników do pracy za 10 kop., lecz nie miał pr. wa ich zmusić. Widocznie Prejsman dobrze zna swoich robotników, kiedy upierał się przy swoim. Po dwóch tygodniach oporu ci zgodzili się pracować oberstundy za 10 kop. „Nie da 15 kop. — myśleli — nie będziemy pracowali oberstundy, a więc mniej zarobimy; lepiej wziąć 10 kop. i choć to zarobić, niż nie nie zarobić.“ Nie rozumieli, że na oberstundach fabrykant zyskuje więcej, niż 15 kop., i że gdyby się uparli, to by dał 15 kop., a i więcej. Są to wszystko skutki ciemnoty i złego rozumienia własnych interesów. Złe jest wogóle robić oberstundy, a już zupełnie głupio brać za nie tak lichą płacę, jak 10 kop. Dopóki nie przyjdziemy do rozumu, fabrykanci będą z nas darli żyły, a my będziemy im jeszcze za to wdzięczni. Żaden z bardziej świadomych robotników nie pracuje oberstundy, a czyż gorzej żyje od tych, co pracują? Jeżeli nie wystarcza na życie płaca za zwyczajne godziny pracy, żądajcie podwyższenia płacy, a nie dorabiajcie oberstundami, z których zysk ciągnie fabrykant.

Tkacze mężczyźni zarabiają tu 4 i pół rb. tygodniowo, kobiety 3 — 3 i pół rb. Niciarki, biorą 16 zlot. (2 rb. 40 kop.) tygodniowo. W apreturze na starszym koncu płacą 3 rb. 60 kop., na młodszym 3 rb. W przeszłym roku robotnicy strejkowali dwa dni i zyskali 10 procent podwyżki, lecz już zeszłego roku płacę znowu zmniejszono do tego samego poziomu, jak przed strejkiem. Muszę tu zauważyć, że w całym Białymstoku płaca w apreturze taka sama; robotnicy wszędzie strejkowali, zyskali większą płacę, a potem im ją obcięto.

Fabryka kapeluszy Fossa.

Nasz fabrykant na Warszawskiej ulicy postawił sobie pałacyk i ma grube pieniądze. Zapytacie, z czego do tego doszedł? Powiem Wam: z pracy naszej i z naszej głupoty. Niema dnia, żeby nie pracowało u niego kilku robotników do 10 - 12, a czasami i 3 ciej godziny w nocy, a przed niedziela, to aż do 6-tej rano. Kiedy zaczęto zapisywać do książeczek godziny nocne na obersztundy, to inspektor nie pozwolił. Wtedy fabrykant w porozumieniu z robotnikami wprowadził na godziny nocne osobne książeczki. Fabrykant sadowolony, że oszukał inspektora, a robotnicy kontenci, że więcej zarabiają. Oj, głupi, głupi! nie rozumieją tego, że z ich pracy pan Foss tyje. Żebyż to przynajmniej żądali za te nocne godziny większej płacy! Pobierają płacę taką samą, jak za robotę dzienną od tuzina kapeluszy. Pracują w nocy nie tylko dorośli mężczyźni, lecz i młode dziewczyny. Wyzyskuje nas Foss ogromnie, a my jesteśmy zadowoleni i mówimy, że to dobry pan. Bo też chytry jest ten fabrykant; umie dobrze strzydz nas, głupich. Dla zamydlenia oczu Foss urządza majówki, tańce dla swoich robotników, daje im wtedy zjesc i wypic i potańczy z nimi. W ten sposób bardzo wlaźł w serca swoich robotników. To mu pozwala wyzyskiwać ich tak, jak może żaden z białostockich fabrykantów. Trzeba, żeby robotnicy już raz przetarli sobie oczy, zrozumieli, na czym polega ich interes, i nie pozwolili sobie wyzyskiwać. Tylko głupcy pozwolą, by fabrykant na wspólnę z nimi oszukiwał inspektora. Tylko nieświadomi swych interesów mogą pracować po 15 do 20 godzin na dobę.

Foss bardzo pilnuje, by robotnicy punktualnie na porę przychodzili do fabryki i zaraz zamyka bramę. Jeżeli kto się spóźni, to go nie wpuszczają aż do obiadu i w dodatku sztrafują o 50 kop.; wyjść z fabryki, by kupić coś do zjedzenia, też nie można, jednym słowem skoro robotnik wszedł, to jak aresztant musi przesiedzieć pewne godziny. I tu mówią nam o swobodzie!

Mamy też doktora i aptekę, lecz doktor przyjeżdża w czasie obiadu, a potem się chwali, że u niego mało chorych. Bardzo często zapisuje rycynę. Jeżeli kto jest poważnie chory, to musi leczyć się za własne pieniądze. Raz gdy jedna z robotnic zachorowała na nogę, i poszli po niego, nie chciał przyjechać, a kazał jej przyjść do siebie. Biedaczka musiała nająć dorożkarza, przyjechać i wdrapywać się na drugie piętro. Gdy weszła, stękając, pan doktor jeszcze ją wysmiał; kiedy zaś poprosiła o świadectwo, nie chciał wydać, a gdy mu wreszcie nawymyślała, wydał, lecz zabronił przychodzić.

Fabryka żelaza i odlewów A. Włeczorka.

Pracuje nas w fabryce około 600, w tej liczbie i uczniowie i niefachowi robotnicy; wypłatę otrzymujemy co dwa tygodnie. Bardzo mało, prawie wcale niema u nas świadomych robotników, niemal wszyscy pozwalają, nawet sami się napraszają fabrykantowi, by strzygł ich jak głupie owce. Nie więc dziwnego, że fabrykant nazywa swych robotników osłami. „*Moje osły pracują*“ ulubione to słowa pana pryncypała. Bo czyż na lepase miano zasługują? Posłuchajcie tylko, towarzysze! Kiedy od 1 (13) stycznia tego roku wprowadzono nowe prawo o dniu roboczym, towarzysze warszawscy, pracujący w fabrykach żelaznych po 10-12 godzin oparli się przedłużeniu dnia. Postawa robotników była groźna, trzymali się solidarnie; to też fabrykanci musieli utrzymać dzień poprzedniej długości, a nawet w niektórych fabrykach skrócili go i zamiast jedenasta godzin robotnicy pracują teraz 10-10¹/₂ godzin. Robotnicy warszawscy rozumieli dobrze, że dłu-

gi dzień roboczy szkodliwy jest dla robotnika, ogłupia go, nie pozwala myśleć o niczem innym jak tylko o robocie i chlebie, nie chcieli więc przedłużyć dnia roboczego. Co zaś robią robotnicy z fabryki A. Włeczorka? Przed wprowadzeniem nowego prawa o dniu roboczym pracowali „dobrowolnie“ do 10-tej, nawet do 12-tej w nocy i cieszyli się, że dobry pan daje biednemu człowiekowi zarobek. Teraz, kiedy wprowadzono dzień od 6-ej rano do 7-ej wieczór z półtora godzinną przerwą na obiad i śniadanie, powstał lament wśród robotników, że zginą, że będą musieli przymierać z głodu. Rozumie się, fabrykantowi w to tylko graj. Kilku swoich zauszników puścił między robotników z językiem, by ci pyskowali za tem, żeby dzień roboczy przedłużyć. Zebrali się monterzy i poszli w imieniu robotników prosić dyrektora, by ten pozwolił pracować dłużej tym, co są zajęci przy maszynach. Naturalnie fabrykant zgodził się, wtedy i reszta zaczęła prosić o dłuższą pracę. Nie szło im o zwiększenie płacy, ale o przedłużenie dnia roboczego, by więcej wyrobić. Doprowadzili do tego, że teraz pracują bez zmiany od 6-ej rano do 12-tej w nocy.

Fabrykant ma takich, co dbają o dobro pańskie; u stolarzy majstrem jest niejaki Gogolewski, ten szachruje bardzo: przy obliczaniu roboty tym, co zrobili dużo, liczy od godziny, a co mniej od sztuki, jednym słowem robi tak, by mniej zapłacić, aby robotnik po kilkunastu godzinach harowania codziennie miał tyle tylko, by nie umarł z głodu. W fabryce pilnują roboty majstrowie, dyrektor i sam fabrykant. Ten ostatni wstaje jeszcze przed dzwonkiem i już chodzi po fabrycznym dworze, i brzoń Boże, jeżeli znajdzie gdzie wyrzucony kawałek drzewa lub węgla! Wtedy łapie pierwszego lepszego i wymyśla mu od osłów dardanckich, durni, bydła itd.; a robotnik najczęściej stoi przed panem bez czapki i ani pisnie.

W czasie roboty Włeczerek chodzi wszędzie, zagląda nawet do wychodków i patrzy, czy kto nie próżnuje. Jeżeli zastanie kogo bez roboty, rzuca się nań, jak pies wściekły, i krzyczy: „Ruszaj, bydło, do roboty! Cheesz u Pana Boga dui i godziny krasć! Czyż to nie grzech i nie obraza boska?!“ Widzicie go! zakontraktował czas ludzki u Pana Boga! A nasi robotnicy milczą i pozwalają poniewierać sobie! Czy długo tak będzie?

I z kasą chorych zle się u nas dzieje. Co wypłata biorą od każdego z nas po 10 kop., jest nas 600, co dwa tygodnie wypada 60 rb., co miesiączatem 120 rb., to używa się niby nam na lekarstwa. Doktora i niektóre lekarstwa powinien fabrykant sam dawać, a brzoń Boże nie z tych pieniędzy. Tymczasem wiadomo, że rachunek apteki wynosi miesięcznie nie więcej niż 50 rb. Gdzie idzie reszta? Warto by było skontrolować pana dyrektora i fabrykanta i dowiedzieć się, gdzie idą nasze pieniądze.

Doktora mamy takiego, że pozał się Boże! Nikt prawie nie leczy się u niego; a gdy się do niego zwróca z prośbą o poradę, to radzi pić raz słoną wodę, drugi raz wodę bez soli, poradzi też wziąć rycynę. Jeśli zaś trafić mu na dobry humor i kiedy jest trzeźwy, to radzi jesc mięso, jaja, kawior, pić mleko. Jak gdyby robotnika stać było na to!

Fabryka tkacka Kowlechau w Antoniku pod Białymstokiem.

Mamy majstra, który pochlebstwem i lizaniem łapa pana dostał to miejsce, na robocie się nie rozumie, za to uciskaniem robotników chce zastąpić brak wiedzy. Za starego majstra nie robiono różnicy między nowowstępującymi a stałymi robotnikami, wszyscy otrzymywali płacę jednakową. Nowy majster uznał się tak, że nowowstępujący nie biorą płacy

w ciągu 7 tygodni, a potem po 1 rb. 50 kop. tygodniowo. Lubi nabierać do fabryki ze wsi dziewczęta, żeby mniej płacić i móż bezkarnie im wymyślać, a wydalą z fabryki ludzi familijnych. Mamy szpital, lecz tam nikt nie leży, ponieważ chorzy leczą się w domu. Raz gdy robotnik umarł nagle, zaniesiono go do szpitala, by biedak tam po śmierci odpoczął. Doktor niesumienne ogląda chorego, nie daje takich lekarstw, jakich potrzeba, i tem samem zmusza robotników leczyć się u drugich doktorów. A często robotnicy zapadają na zdrowiu, gdyż w fabryce szyby wybite i silne przeciągi.

Fabryka Lejby Surazskiego.

Pracuje u nas 40 tkaczy i 20 dziewcząt szpularek, nupiarek i snowiarek. Fabrykant nasz ma majstra Mowszę Gielesa, który bierze łapówki, przy rozpoczęciu roboty, tkacz musi zapłacić mu 10 rubli, a co tydzień fundować mu wódkę i piwo, albo zbierać między sobą dla niego na to.

Początek zwyczajn tego datuje się z 1892 r., gdy w fabrykach były strejki celem wywalkowania 11 kop. od motka. Kiedy przyszła kolej na fabrykę Surazskiego (strejkowali nie odrazu, lecz stopniowo) fabrykant powiedział, że podwyższy płacę wtedy, gdy wszędzie to uczynią. Robotnicy nie zgodzili się na taką propozycję i porzucili robotę. Wtedy majster, Mowza Gieles zakontraktował robotników rosyjan, za 10 kop. od motka na 3 lata. Zapytanie, skąd się wzięli rosyjanie? W czasie strejku 87 r. policmajster sprowadził robotników z Rosyi, prócz tego potem zaczęli oni przyjeżdżać sami. Nowoprzybyli nie poczuli się do solidarności i stawali na robotę na miejsce strejkujących. Miejscowi zaś, kiedy już strejk się skończył, powypychali moskali z zajętych miejsc, a więc ci ostatni albo się rozjechali, albo stawali do pracy u lonweberów i znowu przy pierwszej sposobności zajmowali miejsca strejkujących.

Tak było w tym wypadku. Gieles zakontraktował moskali na 3 lata, z czego ci byli bardzo zadowoleni i uważali go za swego dobrodzieja. Wiadomo, że rosyjanie lubią bardzo pić, więc zaczęli hulac i do hulanki każdy raz zapraszali majstra. Tak się to utarło, że potem majster zaczął to uważać za coś koniecznego i powoli wprowadził zwyczaj brania napiwka od robotników.

Kiedy w tym roku Surazski stawiał 16 nowych warsztatów i przyjmował robotników żydów, majster postawił za warunek łapowe 10 rubli od głowy i tygodniowy napiwek lub fundę. Towarzysze dotychczas dają te napiwki tembardziej, że tym, co mu się opłacają, majster daje lepszą robotę.

Fabryka Lejby Gurwieza.

W fabryce tej majstrem jest niejaki Josze Moldawan. Jest to lotr, jakich rzadko. Nie dość, że robotników wyzyskuje i okrada, lecz nie daje przejsć dziewczynie. Do współki z nim należą i niektórzy z robotników - chłopców. Nie było zdarzenia, by nie nadużyli swej siły i władzy. Rozpusta tam się dzieje na ludzkich oczach. Prawda, tym dziewczynom, co są powolne panu majstrowi i jego towarzyszą, dobrze się dzieje. Lecz wstyd i hańba tym robotnikom, co patrzą na te bezprawia i nie wygarbują skóry Moldawanowi i jego pomocnikom. Gdyby towarzysze z sąsiednich fabryk wystąpili solidarnie przeciw tym bezczeszczeniom, gdyby wyrazili pogardę tym, co tam pracują i milczą albo pomagają Moldawanowi i kompanii, ręczę, że ta hańbiąca cały proletaryat białostocki plama by znikła. Samiście winni, że podobna rzecz istnieje tuż pod waszym bokiem!!

Z tramwajów.

W początku lipca r. b. stajenni urządzili znowe i zażądali 50 kop. dziennie. Dyrektor tramwajów, znany opój Izbiuskij natychmiast powyrzucił wszystkich i najął innych. Dwóch pozostało starych. Czas, wielki czas, żeby wszyscy pracujący przy tramwaju zastrejkowali i wymogli na panu dyrektorze zmniejszenie ilości godzin pracy, podwyższenie płacy i bardziej ludzkie obchodzenie się z nimi.

Czytałem odezwę Warsz. Komit. Rob. do pracujących przy tramwajach. Tam piszą, że warszawskim tramwajarzom dzieje się bardzo źle. Nie lepiej, a nawet gorzej jest u nas. Postanowiłem więc opisać tutejsze nasze porządki.

Pracujących mamy koło 90: 7 kontrolerów, 24 konduktorów, 24 furmanów, 18 stajennych, 8 zamiataczy, 7 forrejtów, 3 stróżów. Reszta należy do administracyi i tym się dobrze dzieje. Kontroler bierze 1 rs. 25 kop., konduktor 90 kop., woznica 70 kop., forrejt 50 kop., zamiatacz 40 kop. bez mieszkania. Stajenni biorą 40 kop., stróże 40 kopiejek z mieszkaniem. Wychołnich dui kontrolerzy, konduktorzy i furmani mają jeden na tydzień, w ten dzień nie otrzymują płacy. Oprócz tego muszą 3 godziny w ciągu dnia zastępować spieszących na obiad.

Pracujemy za to lichy wynagrodzenie od 6 rano do 12 w nocy, t. j. 18 godzin z przerwą godziną na obiad. Przy najlepszej pracy kontrolerzy mogą zarobić 30 rb., konduktorzy 26, woznicy 22 miesięcznie. Każdemu wiadomo, że ani kontroler, ani konduktor nie mają prawa usiąść, muszą prawie cały czas stać, szczególnie konduktorzy; ci nawet nie mają prawa wejść do wnętrza wagonu zimą, a muszą marznąć na mrozie zewnątrz wagonu, chociażby wewnątrz nie było żadnego pasażera.

Starszy kontroler, Mazurkiewicz, sztrafuje nas przy każdej sposobności. Człowiek ani się obejrzy, jak kara na niego spada. O, bo też ten Mazurkiewicz, to pies prawdziwy. Trzeba widzieć, jak po grubiańsku traktuje podwładnych, jak podlizuje się starszym! Najwięcej sztrafują nas, konduktorów, i furmanów. Nie zdążył woznica na rozjazd — sztraf, nie zatrzymał wagonu — sztraf, nie odpowiedział na jego zapytanie — sztraf, jednym słowem za najmniejsze głupstwo nas sztrafują. Niema u nas takiego woznicy i konduktora, który by w ciągu paru miesięcy nie był osztrafowany. Spóźnić się do remizy nie wolno, niech by kto spóźnił się chociaż o kilka minut, zaraz Mazurkiewicz osztrafuje o 50 kopiejek a nawet i więcej.

Tak musimy pracować cały rok. Na Wielkanoc w pierwszy dzień wagonu zamiast o 7-mej, wychodzą o 10-ej, to samo w pierwszy dzień Bożego Narodzenia: w dzień kucyi o 6-tej konczy się ruch. Latem, kiedy otwarte są bufet i teatr na Zwierzyncu, musimy pracować do 2 — 2^{1/2} po północy, a więc pracujemy 20 — 20^{1/2} godzin dziennie, a za to otrzymujemy za 1/4 dnia dodatkowej pracy. To się powtarza codziennie. Szczęście, jeżeli jest zła pogoda: wtedy mniej wagonów chodzi do Zwierzynca, a więc wtedy i my mamy odpoczynek. Niech ktokolwiek poprobuje nie wyjść na nadatadowe godziny, albo pójść o 12-ej do domu, zaraz go osztrafują, albo wydalą z miejsca.

Źle jest konduktorom i woznicom, lecz nie lepiej i reszcie. Zamiatacze za lichy 12 rb. miesięcznie muszą cały dzień być na torze, a teraz, gdy policmajster nie pozwolił zamiatać w dzień, muszą robić to w nocy, a w dzień tylko stać i oczyszczać szyny. Forrejtzy za 15 rub. muszą codziennie od 7-ej do 11 ej sterczeć na torze i wyczekiwać wagonów, by przepaść onie. Stajenni za lichy 12 rb. i mieszkanie

muszą harować też od 6-ej do 12-ej. Sztrafy sypią się na nich tak samo.

Złe nam się dzieje, ale też cierpimy z braku solidarności. Kontrolerzy uważają siebie za coś lepszego od reszty służby, a konduktorzy za lepszych od wozniców i innych. Wyraz „robotnik” to dla nich coś ubliżającego. Stąd też pochodzi taka straszna niewola nasza. Gdybyśmy wszyscy solidarnie wystąpili i wybrali odpowiedni czas — sezon letni, pewno byśmy wygrali. A żądań mamy masę. Po pierwsze powinniśmy żądać, by wszystkim podnieziono płacę o 25 kop. dziennie; powtóre, żeby zwiększono ilość konduktorów i woznic, byśmy mieli co trzeci dzień wolny i za ten dzień nie wytrącano nam płacy; by w kantorze wystawiono tabelę sztrafów, a co wypłata, t. j. co dwa tygodnie, w kantorze zdawano rachunek, co się dzieje ze sztrafami, byśmy wiedzieli, na co idą te sztrafy; wreszcie by latem wzięto więcej jeszcze konduktorów i wozniców i by ci odrabiali nadetatowe godziny.

Jeżeli solidarnie wystąpimy, to zwyciężymy — naszą nam ustąpić. Wiecej wszak, ile towarzystwo musi płacić za każdy dzień wstrzymania ruchu? Jeżeli zaś będziemy występować każdy z osobna, to przegramy, jak przegrali stajenni. A więc, towarzysze, porzucicie tę myśl, żeście coś lepszego od robotników, zrozumiecie, że tylko w jedności nasza siła.

W każdej fabryce, która zatrudnia więcej, niż 40 robotników, powinien według ustawy być lekarz. Tymczasem u nas, gdzie pracuje około 100 ludzi, aż do ostatnich czasów nie było doktora. Każdy z nas, konduktorów, gdy popracuje 3 — 4 miesiące, zaczyna chorować na nogi, to samo dzieje się z woznicami. Mamy dzieci, żony, a w razie choroby musimy zwracać się do doktora i płacić za lekarstwo. Konie mają swego lekarza i felczera, gdyż jeśli koń zachoruje, i, broń Boże, zdechnie, towarzystwo traci 100 i więcej rubli. Ty zaś, konduktorze, woznico, podmiataczu, pracuj 18 godzin, znos chłód, upał, stój cały dzień na nogach, a gdy zachorujesz, to wyrzucą cię, jak sprzęt niepotrzebny. Słiczna nasza dola! Prawda?

Konduktor.

Wasyłków.

Robotnicy u Lonweberów przez cały czas trwania strejku w Białymstoku pracowali i wspierali swych strejkujących towarzyszy. Kiedy w Białymstoku robotnicy wywalczyli sobie płacę 7 1/2 kop. od motka, wtedy i u nas zażądano, żeby i nasi lonkietnicy podnieśli płacę do 7 1/2 kop. (przedtem braliśmy 7 kop. od motka, tak samo jak w Białymstoku). Lonweberzy nie zgodzili się; rzuciliśmy więc robotę i po tygodniowym strejku dostaliśmy, czegośmy żądali. Strejkowało nas około 50. Weberów wogóle w Wasyłkowie jest około 70; około 50 pracuje u lonweberów i dostaje teraz 7 1/2 kop. za motek, około 20 u fabrykantów i bierze 8 1/2 za motek.

Dojlidy.

Przy dworze hr. Rydygiera jest cerkiew, przy tej cerkwi zaś szkoła cerkiewna. Pop zimą w szkole pokazuje obrazy z litarń czarnoksięskiej. Są tam tylko takie obrazy, które malują wielkość Rosyi i dobroć cara. Możeby wielu robotników, pracujących w fabryce Hassbacha, robotników z dworu i włościan ze wsi okolicznych chodziło na te obrazy, lecz pop przez swą łapczywość sam szkodzi sobie: każe płacić od osoby 5 kop. za widowisko. Wiadomo, że pop ten — Sosnowskij — znany złodziej i rozpustnik — pisał o nim już „Przedświt”, — siedział za złodziejstwo kilka lat w klasztorze, tj. jakby w turmie. Teraz chce wystąpić się przed „naczalstwem” i zbiera ludzi i poucza ich o wielkości cara, o świętości religii pra-

wosławnej i o maturszce Rasiei. Robotnicy, którzy nie chodzili, gdy trzeba było płacić, nie powinni chodzić ani też pozwalać chodzić dzieciom swoim, jeżeli będzie pokazywał te obrazy darmo.

Gródek.

Po Kuczkach zastrejkowali tu robotnicy kawalerowie, wymagając, by płacono im tyle, ile płać zonnym, a przedtem brali o 80 kop. mniej na kawałku. Strejkuje około 100. Do czasu, kiedy to piszę, nie zadpsęcuzyniono ich żądaniom. Ogółem w Gródku jest tkaczy około 500; sami prawie żydzi, chrześcian zaledwie kilkunastu. Poziom umysłowy, bardzo niski, świadomych robotników prawie wcale niema. To pozwala fabrykantom wypłacać co miesiąc. Wiadomo, jak złe odbija się na naszym życiu taka wypłata. Zarabiamy stosunkowo tyle samo, co w Białymstoku: ci, co robią „drap” — po 5 rubli na tydzień, przy innej zaś robocie — 6 do 7 rubli na tydzień. Dziewczęta zarabiają miesięcznie 6 do 7 rubli, im też wypłacają co miesiąc. Życie nasze o mało co tańsze, niż w Białymstoku. Gdy się strejk skończy, doniosę wam zaraz.

Ciechanowiec.

Licha to miejscina w powiecie bielskim, odległa od Białegostoku o 10 mil. Ludność przeważnie żydowska, chrześcianie przeważnie niemcy. Głównym źródłem utrzymania ludności jest przemysł tkacki. W Ciechanowcu są trzy przedsiębiorstwa parowe. Dwie — w rękach niemców, jedna — żydowska. Zatrudniają one około 100 robotników. Jest tu też 100 tkackich warsztatów ręcznych, z których połowa w rękach żydów. Zarobki mamy bardzo średnie, chociaż u żydów zarabiają także 4 — 5 rubli tygodniowo, u niemców 6 — 7 rb. Jednak przy drożyznie tuncznej ta płaca pozwala tylko na bardzo a hardzo liche życie. Nie jesteśmy świadomi własnych interesów; niechęć między żydami a chrześcianami znaczna; to pozwala fabrykantom nas wyzyskiwać. Nie umiemy ostro stawiać się majstrom i fabrykantom, więc ci pomiatają nami. Słowo drukowane jest bardzo rzadkim gościem u nas, a wydawnictwa zagraniczne może widziało zaledwie parę osób. Przyslijcie nam, byśmy się mogli oświecić i zrozumieć, gdzie leży prawda, jak mamy bronić swych interesów. Na dziś kończę tę korespondencję; być może na drugi raz zakomunikuję Wam coś ciekawszego.

KRONIKA

Kasa chorych u weberów.

Od 1885 roku istnieje w Białymstoku kasa chorych. Członkiem jej może być każdy weber bez różnicy narodowości, celem zaś niesienie pomocy w razie choroby, śmierci członka lub kogokolwiek z jego rodziny. Zabiegamy z powodu niej głos dlatego, że się dzieją tam rzeczy, o których milczeć nie możemy. Mianowicie, pomimo że ustawa nie mówi nic o wyjątkach z powodu narodowości lub wyznania, sami weberzy chrześcianie nie dopuszczają do niej żydów. Czas już, towarzysze, byśmy porzucili przesady i przestali uważać żyda za coś gorszego od siebie. Ten podział na żydów i chrześcian, ta wrogość wzajemna to woda na młyń naszych wrogów. Oni rozdmuchują skrzętaie iskrę niechęci, by przy tym ogniu upiec sobie pieczeń, by łatwiej panować nad podzielonymi. Naszą zasadą powinna być łączność i solidarność robotników bez różnicy wyznania, bo tylko wspólnie i zgodnie walcząc możemy los nasz polepszyć. Wstyd więc, że we własnych wspólnych sprawach, jaką jest

kasie chorych, robimy jakieś różnice, ustanawiamy prawa wyjątkowe. Przecz z niemi! Zaczniemy od dzisiaj agitację na rzecz przyjmowania do kas chorych towarzyszy żydów!

Klub subjektów.

Od niedawna zorganizowało się towarzystwo bratniej pomocy subjektów. Na prezesa zarządu wybrali W. Wieczorka, dyrektora banku i byłego fabrykanta. Robi to wrażenie jak by głową owiec był wilk. Dobrze też widocznie będzie dbać o interesy subjektów pan dyrektor!

Nie jesteśmy wielkimi zwolennikami wszelkich towarzystw wzajemnej pomocy, a tem bardziej zatwierdzonych przez rząd. Lecz jeżeli towarzystwo już się zorganizowało, niech członkowie wybiorą prezesa z pośród siebie, a nie szukają wśród dyrektorów i fabrykantów, bo ci nie zechcą tak bronić ich interesów, jak oni sami.

Subjekci uważają siebie za coś lepszego od robotnika i z góry na niego patrzą. Nie rozumieją tego, że narówni z robotnikami, a u niektórych kupców może i więcej są wyzyskiwani że żadne towarzystwo bratniej pomocy nie polepszy ich doli. Poprawić ją mogą tylko wtedy, gdy się zjednoczą i pod naszym sztandarem i wraz z nami wystąpią do walki z wyzyskiwaczami. Dopóki zaś będą stronić od nas, dopóki będą uważali siebie za coś lepszego od nas, byt ich będzie tak samo oplakany, jak dotąd.

Pod przęgierz.

23 kwietnia r. z odbyło się otwarcie teatru letniego w Zwierzynie. W ten dzień żona miejscowego żandarma, Waulnowa, prezydująca w towarzystwie dobroczynności, urządziła amatorskie przedstawienie. W czasie jednego z antraktów panie w stroju ruskich bojaryn wystąpiły na scenę i zaśpiewały „Boże caria chrań”. W liczbie tych pań była żona inżyniera Nehringa, dyrektora wodociągów. Pan Nehring uważa się za patriotę polskiego i nosi się wszędzie ze swym patriotyzmem. Oto macie, towarzysze, jaki to patriotyzm u panów! Wstyd i hańba Nehringom, że są posłusznym narzędziem żandarmów, a i wstyd całej inteligencji w Białymstoku, że odpowiednio nie napiętnowała ten niecny czyn Nehringowej. Dodac tutaj należy, że na tem przedstawieniu był i nasz dziekan Szware. On nigdy nie chodzi ani na koncerty, ani do teatru, gdyż, jak mówi, nie pozwala mu to robić sukna duchownego. Zapytacie, dlaczego wtedy poszedł? Bo jest sługą carskim, jak żandarm, pop i poli-majster.

Przyjazd biskupa.

Po 38-letniej niebytności 25-go sierpnia zawitał do Białegostoku nowy biskup Zwierowicz. Panowie ubrali się we fraki i spotkali go niektórzy na dworcu kolejowym, niektórzy — większość ich — w kościele. Dla panów była frajda, skorzystali ze sposobności pokazać się biskupowi, jacy oni gorliwi katolicy, jak umieją uczcić władzę duchowną. Zebrany na cmentarzu i w kościele lud cisnął się też, by posłuchać biskupa, posłyszec od niego parę słów i wynieść z nich coś pocieszającego coś takiego, co by mogło podtrzymać ich nadzieję. Biskup jednak nie chciał pozwolić, by lud się cisnął, a energicznie protest jednego z ludu samystydził.

zrozumiała, że jedyne zbawienie jest w porzecz-niu się w imię zasad socjalizmu. To, co my uważamy za świętość, dziekan Szware uważa za najgorszy występki. Biskup zaś, wazedłszy na nieważność, zaczął powoływać wszystkich do godzenia się z losem, do poddania się woli bōżej; sług i robotników namawiał do posłuszeństwa swym panom i fabrykantom, którzy dbają o ich dobro. Jednym słowem prawił takie same bajki jakie co niedziele i święta słyszymy od swoich księży. Zresztą co dobrego może powiedzieć przyjaciel gubernatora? Wiadomo, że Zwierowicz w przyjaźni żyje z Czepielewskim, gubernatorem wileńskim i spełnia to, co ten mu rozkaże albo poradzi.

Po skończonem kazaniu biskup udał się do plebanii i jadł obiad w towarzystwie żandarma Waulina, poli-majstra, sprawnika i innych carskich sług. A więc mieliśmy biskupa, robotnicy w fabrykach Wieczorka i Komichau dali choć nie z własnej woli, po rublu z dwutygodniowego zarobku, panowie mieli zreczność pokazać swoje fraki, białe krawaty i białe rękawiczki, a biskup nagadał im za to głupich moralów i pił razem z carskimi opryszkami.

8-go listopada, dzień odsłonięcia pomnika Murawiewa Wieszatiela w Wilnie, u nas obchodzono bardzo uroczysto. W cerkwi było bardzo solenne nabożeństwo, na którym byli wszyscy prawowierni carscy słudzy. Wieczór poświęcony był w szkołach białostockich wspomnieniom o mężu, co przelał morza krwi naszej. Literacki wieczór w szkole realnej był najwspanialszy. Byli zaproszeni i polacy. Między nimi był i ks. Szware. Hańba tym polakom, co poszli na ten wieczór i słuchali spokojnie, jak urzędnicy-moskale lżyli pamięć poległych braci, sióstr, ojców i dziadów tu obecnych uczni polaków, jak wywyższali, stawili na piedestał bohatera najzawziętszego wroga swobody, sprawiedliwości, największego wroga polaków. Bohaterem był ten Wieszatiel, któremu ongi porządni moskale gdy przyjechał po rzezi 63 — 64 roku do Petersburga, nie podali ręki.

Trzeba mieć czelność carskich sług, by apraszać polaków na to, żeby ci słuchali, jak najgrywają się z najświętszych ich uczuć. Nie tu miejsce poruszać kwestye, dlaczego byli uczniowie polacy, którzy może dobrze i nie rozumieli całej ohydy postępku swego. Lecz że szli dorośli, ludzie, rozumiejący całą tę rzecz, to nie do darowania! Teraz rozumiecie, towarzysze, że panowie, choć krzyczą o swej polskości, nie zdo-będą się na protest wobec brutalności sług carskich, że sami podstawią im szyję, by bito ich, ba, całować będą ich rękę. My zaś, choć na nas mówią, że wyrzekamy się polskości, że zrywamy z patriotyzmem, my potrafimy stawić czoło uciskowi, potrafimy być prawdziwymi polakami. Ręczę, że każdy z Was, towarzysze, gdyby otrzymał zaproszenie na podobną ucztę, nie tylko by nie poszedł, lecz tak by zwymy-glał tego, co prosił, że więcej by się nie ośmielił tego zrobić.

Malewicz, nasz poli-majster, urządza się w Białymstoku, jak pan i owładny. Na kupców, wodociągi, tramwaje, fabryki nałożył podatek, który na równi ze składowymi podatkami, który nie wystarcza mu to jednak. W lipcu 1904 r. jeździła zamaz, i Malewicz robił dla niej...
Kamienie... i... musieli...

katolicka, oczernił ją w hańbny...
runt, że jest niereligijna, że jest kradm...
nadszkać socjalizmem. Powiedzmy od siebie...
Boże, by wierność ludności zrozumiała zasady naszej...